



I na drugim końcu świata *będę dumny z pochodzenia*

Kończy się właśnie rok, w którym przypada 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości. *Jubileusz jest dobrą okazją do tego, aby przywołać dwa wyjątkowe miejsca, które miałem okazję odwiedzić i które są ściśle związane z wojenną martyrologią naszego narodu. Miejscowości te ukryte są na bezdrożach Ugandy oraz Kazachstanu.*

Dom Polski w Jasnej Polanie



Dom Polski w Jasnej Polanie



Kościół w Jasnej Polanie



Dworzec kolejowy Tainwsza

Dwa lata temu w planie pobytu we wschodniej Afryce uwzględniłem wioskę Nyabyeya, znajdującą się ok. 250 km na północny-wschód od Kampali. Pojawiła się ona na mojej drodze, gdyż przeczytałem wcześniej, że znaleźć tam można ślady po polskim sierocińcu sprzed ponad siedmiu dekad. Jadąc ze stolicy w stronę malowniczego Jeziora Alberta mijając skromne chatki ugandyjskich wiosek, stada wygłodniałego bydła oraz poletka trzciny cukrowej, wyrwane tutejszej sawannie. Z czasem osady ludzkie stawały się coraz rzadsze, a droga coraz bardziej wyboista. Wynajęty kierowca, wożący codziennie turystów po Ugandzie, pierwszy raz miał dotrzeć do Nyabyeya. Wioska jest tak odległa, że trudno dostać się tam nawet polną drogą. Gdy dojeżdżałem do polskiego miejsca ukrytego w afrykańskiej głuszy, moje serce zaczęło bić szybciej, a do oczu cisnęły się łzy. Na wzgórzu pojawił się bowiem skromny kościół z polskim godłem. Świątynia w Nyabyeya to pozostałość po trzytysięcznej osadzie naszych rodaków. Mieszkały tu przede wszystkim dzieci, które w czasie II wojny światowej wyprowadzono z sowieckich łagrów i które trafiły do Ugandy na kilka lat. Polacy zaczęli docierać do Afryki jesienią 1942 r. przez port w kenijskiej Mombasie. Z portu czekała ich jeszcze ponad tysiąckilometrowa droga na wschód, w głąb Czarnego Łądu.

Przyczyną wędrówki Polaków do miejsc we Wschodniej Afryce, ale również w Meksyku, Nowej Zelandii, Indiach, była tzw. „amnestia” z końca lipca 1941 r. Wówczas to zawarto układ Sikorski-Majski, w wyniku którego z miejsc zsyłki zwolniono polskich więźniów. Powstała armia gen. Andersa złożona z osób wywiezionych na Syberię. Podpisane porozumienie stało się podstawą do wyprowadzenia ze Związku Sowieckiego ponad 110 tys. naszych rodaków, w tym ok. 18 tys. sierot. Dzieciom, których rodziców zamęczono w łagrach lub których bliscy zaciągnęli się do wojska, należało zapewnić bezpieczeństwo w czasie trwającej wojny. Z tego względu po długiej wędrówce,

z przystankiem w Iranie, zostały rozlokowane w obozach na terenie różnych kolonii brytyjskich, w tym również w Afryce Wschodniej (Ugandzie, Kenii oraz Tanganice – obecnej Tanzanii). Polacy docierali na Czarny Łąd kilkoma falami. W ugandyjskiej miejscowości Nyabyeya powstał jeden z największych polskich sierocińców. Dziećmi opiekowały się kobiety oraz nieliczni mężczyźni, którzy, jako niezdolni do służby wojskowej, nie trafili do Armii Andersa.

W Ugandzie dzieci miały dobre warunki do tego, aby regenerować się i rozwijać. Czekala tu na nie gościnna ludność, egzotyczne owoce oraz niespotkane wcześniej zwierzęta. To Ugandę Winston Churchill określił wcześniej mianem „Perły Afryki”, zachwycając się różnorodnością tego kraju. Pojawiły się jednak zagrożenia związane z chorobami tropikalnymi – na malarię zachorowała bowiem większość polskich dzieci. Oprócz kościoła oraz cmentarza, polską osadę tworzyły niegdyś domki (z których część zachowała się do dzisiaj) oraz szkoły (powszechnie, gimnazjum, szkoła handlowa oraz liceum – maturę w nim zdało ponad 100 osób). Funkcjonowały także: szpital, sklepy, szewc, stolarnia, cegielnia. W Nyabyeya działało polskie harcerstwo oraz kluby sportowe. Osada była zatem bardzo dobrze zorganizowaną społecznością.

W 1948 r. afrykańskie osady, w tym również tę w Nyabyeya, zaczęto likwidować. Postanowienia konferencji jałtańskiej sprawiły, że dzieciom oraz ich opiekunom odebrano nadzieję na powrót do w pełni niepodległej ojczyzny. Tylko nieliczni zdecydowali się wyjechać do kraju, na który nałożono jarzmo komunizmu. Część mieszkańców polskich obozów osiedliła się na południu kontynentu (przede wszystkim na obszarze dzisiejszego RPA). Natomiast zdecydowaną większość naszych rodaków przesiedlono z Afryki do Wielkiej Brytanii, jak również do Kanady, Australii, Brazylii oraz USA.

Wróćmy jednak do wizyty w Nyabyeya. Nieduży, murowany

kościół – pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej – zbudowany został w latach 1943-1945 ze składek mieszkańców osady. Świątynia znajduje się na niewielkim wzniesieniu, nazwanym przez przebywających tu Polaków Wzgórzem Wandy. Nad wejściem do świątyni umieszczono sentencję „Polonia Semper Fidelis” (*Polska zawsze wierna*), a poniżej w czterech językach (polskim, angielskim, suahili oraz łacińskim) napis: „Ten kościół ku uczczeniu Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, wybudowali wygnańcy polscy podczas tułaczki do wolnej Ojczyzny”. Wystrój wnętrza kościoła jest ascetyczny. Nad ołtarzem góruje kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, z kolei na bocznych ścianach wiszą obrazy symbolizujące Drogę Krzyżową, a każda stacja opisana jest w języku polskim. Współcześnie kościół służy lokalnej społeczności, która przybywa tu w każdą niedzielę na nabożeństwo odprawiane przez miejscowego katechetę (raz w miesiącu przyjeżdża ksiądz) oraz na lekcje religii dla dzieci.

Do kościoła przylega cmentarz, ogrodzony niewysokim murem. Pozostały na nim 43 nagrobki z polskim nazwiskami oraz duży krzyż, pod którym znajduje się tablica z napisem w języku polskim: „Módlmy się za Polaków zmarłych 1939-1947”. Nekropolia przez wiele lat niszczała. Dopiero w 2010 r. została odnowiona przez studentów Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Gdy zapytałem katechetę, a zarazem opiekuna kościoła, czy ktoś z Polski interesuje się obecnie tym miejscem, powiedział, że czyni to Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej z Nairobi.

Drugie z miejsc, które miałem okazję odwiedzić i które przypomina o bolesnych losach II Rzeczypospolitej to miejscowość Jasna Polana (*Ясная Поляна*), znajdująca się ok. 400 km na północ od Astany. W 2017 r. tak zaplanowałem pobyt w Kazachstanie, aby podróż po



Cmentarz w Nyabyeya



Cmentarz w Nyabyeya



Wnętrze kościoła w Nvabveva



Kościół w Nyabyeya

tym kraju rozpocząć właśnie od tej wioski. Okazało się to być nie lada wyzwaniem, gdyż – aby tam dojechać – należało pokonać tak przepastne wertepy, iż wielokrotnie wydawało się, że samochód się rozpadnie.

Jasna Polana została założona w 1936 r. przez polskich zesłańców, którzy trafili tutaj po wysiedleniu z przygranicznych terenów dawnej Rzeczypospolitej, pozostających po wykonaniu traktatu ryskiego w granicach Związku Sowieckiego. Masowy napływ Polaków do Kazachstanu miał miejsce w ramach deportacji, które pod nadzorem NKWD odbywały się w latach 1934–1936 oraz 1940–1941. W pierwszej fali deportacyjnej wywieziono ok. 60 tys. osób. W drugim okresie władze sowieckie przeprowadziły cztery szeroko zakrojone akcje wywozowe z okupowanych ziem Wschodniej Polski. W tym czasie w głąb Związku Sowieckiego trafiło ok. 320 tys. polskich obywateli. Wywożono przede wszystkim osoby uznane za wrogów władzy sowieckiej – intelektualistów, właścicieli ziemskich, fabrykantów, urzędników, policjantów, żołnierzy i osadników wojskowych. Na spakowanie się dawano zaledwie dwie godziny, a dopuszczalny limit bagażu dla rodziny wynosił 500 kg. W praktyce jednak czas przygotowania się do deportacji, jak również ilość rzeczy do zabrania ustalali oficerowie NKWD. W rezultacie ludzie niekiedy mieli na spakowanie kwadrans i wyjeżdżali niemal tylko z tym, w co byli ubrani. Naszych rodaków przewożono w pociągach (eszelonach), z których każdy zestawiony był najczęściej z 55 wagonów. W jednym takim transporcie jechało od kilkuset do ponad 2 tys. osób. Wagony towarowe „przystosowano” do przewozu ludzi przez wstawienie do każdego z nich piętrowych pryczy oraz żelaznego pieca, jak również wycięcie otworów kloacalnych. Podczas wielodniowej podróży Polaków nękał głód, niedostatek wody, zmęczenie oraz fatalne warunki sanitarne. Wielu naszych rodaków nie przeżyło transportu. Tych,

którzy dotarli do Północnego Kazachstanu, najbardziej surowej części kraju, pozostawiano w stepie, w miejscach pozbawionych jakichkolwiek warunków do bytowania. Przesiedleńcy, zanim zbudowali domy, mieszkali w ziemiankach. Egzystowali w bardzo trudnych okolicznościach, narażeni na głód, mróz, choroby, a także prześladowania ze strony sowieckich władz. Z czasem, przy dużej życzliwości Kazachów, okrzepili i nauczyli się żyć w tutejszych realiach, tworząc liczną populację osób polskiego pochodzenia. Zakłada się, że potomków naszych rodaków jest obecnie w Kazachstanie – według różnych szacunków – od ok. 60 tys. do nawet ponad 100 tys. Polacy nazywali stworzone przez siebie osady własnymi nazwami (oficjalnie punktom osadniczym nadawano numery). I tak – oprócz Jasnej Polany – można na mapach odnaleźć m.in.: Kalinówkę, Wiśniówkę, Zielony Gaj, Konstantinówkę.

Współcześnie Jasna Polana liczy niespełna 1,5 tys. mieszkańców. Większość z nich to kolejne pokolenia polskich rodzin, z których jednak już nikt nie posługuje się językiem przodków. Trudno ich za to winić, gdyż w Kazachstanie nigdy nie było polskich szkół (w przeciwieństwie to licznej tu mniejszości niemieckiej, która mogła nauczać swojego języka). Było to świadome działanie ówczesnych władz sowieckich.

Od 1994 r. w Jasnej Polanie znajduje się kościół rzymskokatolicki pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Działa tu także Dom Polski im. Jana Pawła II, w którym mieści się biblioteka, kuchnia oraz świetlica. Podczas mojego pobytu w wiosce miałem okazję porozmawiać z polskim księdzem – pełniącym od kilku lat obowiązki proboszcza tutejszej parafii. Duchowny opowiedział o trudach życia potomków naszych rodaków, w tym o braku perspektyw na lepsze życie dla młodych ludzi. Na szczęście w ostatnich latach realizowane są programy, w ramach których kazachska młodzież polskiego

pochodzenia otrzymuje stypendia i może kształcić się w naszym kraju. Pojawiły się także pojedyncze przypadki repatriacji tutejszych rodzin.

Po wizycie w Jasnej Polanie pojechałem do miejscowości Tajynsza, gdzie znajduje się dworzec kolejowy, na którym wysadzano Polaków z wagonów, pozostawiając ich z margaryt dobytkiem. Na budynku dworca umieszczono tablicę z inskrypcją w trzech językach (kazachskim, rosyjskim oraz polskim): „Pamięci Polaków deportowanych w 1936 r., wdzięczni Kazachstanowi i narodowi kazachstańskiemu za współczucie, życzliwość i okazaną w ciężkich czasach pomoc”. Gdy patrzyłem na niknące za horyzontem tory, do głowy cisnęły się wzruszające obrazy nadjeżdżających pociągów, z których osiem dekad temu wysiadali wyczerpani ludzie, mający odnaleźć się w bezkresach stepach.

W Domu Polskim w Jasnej Polanie wisi plakat z białym orłem na tle brunatnego obrysu Polski, z hasłem: „I na drugim końcu świata będę dumny z pochodzenia”. To przede wszystkim dumę z polskości, oprócz współczucia, czułem, widząc artefakty pozostałe po naszych rodakach, którzy nie z własnej woli trafili w odległe strony globu. Pracowali tam ciężko, chorowali, cierpieli, mając nadzieję na powrót do wolnej ojczyzny. Niestety większość z nich nigdy tego nie doczekała – zmarła w miejscu zsyłki lub osiedliła się po II wojnie światowej w różnych zakątkach świata.

Podróże do Ugandy oraz Kazachstanu nauczyły mnie, że Czarny Ląd to nie tylko dzikie zwierzęta, a Azja Środkowa to nie wyłącznie urokliwe krajobrazy. To także miejsca związane z bolesną, najnowszą historią naszego narodu. Miejsca, o których warto szczególnie pamiętać w 100-lecie uzyskania przez Polskę niepodległości.

dr hab. **Marcin Gębarowski**
Katedra Zarządzania Procesowego UEK